1847. Nr 29. d. 10 Października ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

TRZY STARE LISTY.

Pisząc o Częstochowie i Pątniku z XIX wieku, zrobiliśmy uwagę, że p. Baliński pięknym słówkom, wymownym obrazom poświęca prawdę historyczną. Wyraziliśmy między innemi wątpliwość względem faktu, że klasztor Jasnogórski nie chciał uznać Augusta III. kiedyśmy wątpili o tém, mieliśmy zasadę. Stanisław Leszczyński już od pół roku prawie opuścił Warszawę, a Gdańsk, ostatnią jego twierdzę na ziemi polskiéj, oblegał Münich i wojsko saskie. Stronnicy uwijali się jeszcze wprawdzie po Województwach i powiatach. — Co większa: August III. był już koronowanym królem w Krakowie, a Hozjusz biskup Poznański odebrał z Rzymu bullę potępiającą *bezprawną* elekcją Stanisława. Francya oddalona, mało mogła udzielić pomocy teściowi swojego króla.

Dziwnieby zatém było, żeby Jasna Góra chciała stawić niepożyteczny opór Augustowi w pośród takich okoliczności. Byłobyto to samo, co porywać się z motyką na słońce. Jasna Góra mogła żądać od Augusta potwierdzenia swoich przywilejów i w tym celu wchodzić z nim w układy,—mogła słać do króla zakonników z przełożeniami, z prośbą, ale nie była zapewne tak dumną, żeby się wzbraniała uznać Augusta królem. Przyłączamy tu dwa listy datowane z Częstochowy z d. 16 marca 1734, a więc na tydzień przed wizytą króla. Listy te pisali zakonnicy,—Paulini: *cieszą się* w nich, że królem polskim został syn zmarłego króla. To nam daje poznać, jakiego usposobienia była względem Augusta Częstochowa i Jasna Góra. Zapewne listy te nie dowodzą jeszcze, żeby oporu nie było ze strony konwentu, ale też muszę koniecznie obalić twierdzenie p. Bal., że Częstochowa Leszczyńskiego uważała za króla. Oryginały mam w ręku.— Obadwa te listy pisane są do p. de Gayex Radcy Dworu Augusta i jak się zdaje Medyka królewskiego. Obok tekstu kładziemy tłumaczenie:

I.	I.
a Claro Monte d. 16 Martii 1734.	z Jasnéj Góry d. 16 marca 1734.
Monseigneur!	JW. Panie!
Sit deus benedictus, quia Regis filium Regem habemus. Si adhuc Jllmam Excellentiam Vestram possemus habere in Polonia praesentem esset plenum et perfectum gaudium nostrum. Ego miserculus vermis id praesumere non possum, ut *Te magnum Benefactorem meum* meaeque Costae trahere possim, sed suspiro ad Deum ter optimum maximum, ut Excellentiam Vestram sanum et incolumem funiculis illius insignis charitatis, qua conjuncti sumus, trahat ad nos, nos clientes et pupillos tuos, memores Tuorom beneficiorum et gratiarum continuosque ad authorem Vitae	Niechaj Bóg będzie pochwalony, że syna królewskiego mamy za Króla. Gdybyśmy jeszcze Was, JW. Panie mogli oglądać w Polsce, byłoby to dla nas zupełne i doskonałe szczęście. Ja nędzniuchny robaczek, nie śmiem spodziewać się, żebym Cię wielkiego dobroczyńcę mego i mojego ciała, tutaj mógł sprowadzić, lecz wznoszę westchnienia do Boga potężnego i wielkiego, żeby JW. Pana w zdrowiu i pomyślności przyciągnął do nas pomrozami owego przywiązania znakomitego, jakiem z nami JW. Panie połączony jesteś, do nas obowiązanych i wychowańców Twoich,

exoratores. Amplector pedes Benefactoris mei et cultu profundissimo maneo

Jllmae Excellentiae Vestrae

devotissimus et constans

Servus Michael Suski mp.

Nostri Trinitarii devoti in cludo literas.

2 Dopiski z boków:

J. et R. D. l'Abbé Accorombani salutat suam Excellentiam peramantissime.

J. et R. D. Nicolas Dębovius Canonicus bonus salutat pariter Suam Excellentiam.

pamiętających Twoje dobrodziejstwa, winnych Ci wdzięczność i ciągle błagających Stwórcę życia o Ciebie. Sciskam nogi dobroczyńcy mojego i zostaje z najgłębszym szacunkiem

JW. Pana

najprzywiązańszy i zawsze

sługa Michał Suski

ręką własną

Naszego dobrego Trynitarza list załączam.

Wielmożny i Wielebny Opat Accorombani pozdrawia JW. Pana jak najmiléj.

Wielm. i Wielebny Mich. Dębowski kanonik poczciwy, pozdrawia także JW. Pana.

Ten drugi list o którym tu wspomina Suski, jest następujący:

II.

16 martii 1734.

Excellentissime Domine
Dne Patrone colendissime!

Jlle seniculus nuper Jllmi Cancellarii Poloniae Capellanus, hactenus ex speciali gratiae Tuae praerogativa ambulans super terram, faventissimus et obligatissimus E. S. servus (advolutus) per has Paucula lineolas ad praesentiam hic Serenissimi Augusti III. exaratas, plantis Tuis et comparens ante venerandam faciem E. S. cum profunda et alte mente impressa obligatione mea summas referens gratias, pro singulari in me benevolentia *) mihi in immensum Ejus

II.

16 marca 1734.

JW. Panie
Panie Opiekunie mój czcigodny!

Ów staruszek niedawno jeszcze Kapelan JW. Kanclerza koronnego, do téj chwili błąkający się jeszcze po ziemi przez szczególną łaskę Twoją, oddany zupełnie i poświęcony sługa JW. Pana tę kilka maleńkich wierszy napisanych przy bytności tutaj Najjaśn. Augusta III. przybiega do nóg Twoich i staje przed szanownėm Twojém obliczem, przejęty czcią głęboką i uczuciem. Składa ci dzięki i wielką wdzięczność swoję, za Twoje dla mnie serce i niezmierne dobrodziej-

*) Tego wyrazu domyśleć się nie mogę, a niewyraźnie napisany.

beneficiis in momenta divinam exorans bonitatem ut exhibitos mihi et multis aliis ob gratiam mei favores Caelestibus E. Suae rependat donis. Anno elapso expedivi me ab obsequiis Illmae Dnae Viduae Cancellariae, quae semper abundantissimam S. E. habet memoriam et residens ad Clivum Clari Montis Czestochovien. in Domo probationis sive Novitiatus ad S. Barbaram, eo in loco momentum illud a quo pendet aeternitas expectando, medius inter sanitatem et debilitatem persistens. Jllma Dna cum suis Anubus residet in Donczyk a medio Julio. (Admodum) Excell. Dne Geier si faventibus Superis dabitur occasio visendi Poloniam non praetereas servum Tuum et quoadusque vixerimus memores simul ad invicem nostri. Ego S. E. enixe me recommendans et aeviternam Sui memoriam contestans maneo obligatissimus et humillimus Servus

Fr. Aloysius Skaliński

Ordin S. Pauli Primi Eremitae Professus.

Apud nos adhuc aliqualis pax sed forte brevi exurget motus et Deus avertat, ne obruatur navicula nostra fluctibus—

stwa i błaga Wszechmocnéj dobroci Boskiéj co chwila, żeby JW. Panu wynagrodziła niebieskiemi darami za łaski świadczone dla mnie i dla wielu innych, za wstawieniem się mojém. W roku zeszłym uwolniłem się od służby JW. Pani wdowy Kanclerzyny, która zawsze o JW. Panu słodką zachowuje pamięć i osiadłszy na skale Jasnéj Góry Częstochowskiéj, w domu Probacji czyli Nowicjatu u S. Barbary, oczekuję w tém miejscu na chwilę, od któréj dla mnie otworzy się wieczność,—a oczekuję, ani zdrów, ani słaby. JW. Pani ze swoim dworem przesiaduje w Dończyku od połowy lipca. JW. Panie Gejer, jeżeli szczęśliwe losy pozwolą a będziesz miał sposobność odwiedzić Polskę, nie opuszczajże sługi Twojego, i dopóki żyjemy, pamiętajmy zawsze nawzajem o sobie. Ja tymczasem zalecając się uniżenie JW. Panu i wieczną mu pamięć przyrzekając, zostaję z szacunkiem najgłębszym najuniżeńszy sługa

Brat Aloizy Skaliński

Zakonu S. Pawła Pierwszego Pustelnika Profess.

Dotąd u nas jaka taka spokojność, ale może wkrótce wybuchnie wojna. Niechaj Bóg nie dopuści, żeby okręcik nasz burzami był miotany.

Adres: Jllmo Excellsmo Dno de Gayer Consiliario Aulico Sae Rae Mtis Poloniae et Electoris Saxoniae.

List ten ostatni, nie wiele wprawdzie objaśnia nam stosunki spółczesne,—ale z niego przecież możemy się czegoś dowiedzieć. Brat Aloizy Skaliński od lat młodych chował się na dworze Jana Szem-

beka Kanclerza Wiel. kor. i pełnił u niego obowiązki kapelana. Raz w niebytność Kanclerza, Aloizy udał się do konwentu Paulinów w Krakowie i przyjął suknię zakonną. Wielkim był Szembek dobroczyńcą Paulinów i Jasnéj Góry,—a z nim razem i cała jego rodzina głęboką czcią oddychała dla Częstochowy. Skaliński podzielał to uczucie i został Paulinem. Ale niedługo wrócił Kanclerz z podróży i odebrał zakonnikom swojego kapelana, który mu służył aż do śmierci. Umarł Szembek w dziedzicznéj wsi swojéj Kupiskach d. 8 kwietnia 1831. Z listu tego dowiadujemy się, że po śmierci męża, bawił jeszcze Skaliński przy Kanclerzynie aż do r. 1733, i wrócił znowu potém na łono zakonu. Na dworze Szembeka poznał zapewne Geyera i sprzyjał szczerze domowi Saskiemu, jak to widać z listu.

Zdaje się, że po tém wszystkiém mamy prawo sądzić o mylném przypuszczeniu p. Balińskiego: Częstochowa choćby i w gruncie swojego serca niecierpiała Augusta, w marcu 1734, kiedy się Sasi i król z orszakiem, poprzedzony od Lipskiego biskupa Krak. do Jasnej Góry zbliżali, Częstochowa, powtarzamy, nie mogła chwalić się, że sprzyja Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Trzeci list, który tu przytoczym, spółczesny prawie tamtym, bo nieco wcześniejszy, nie ma nic ani o roku 1784, ani o Częstochowie. Niechcieliśmy jednak, żeby zginął, a to z wielu powodów: *naprzód*, że jest to list księdza Adama Naramowskiego Jezuity i Rektora kollegium w Warszawie, który był kiedyś sławnym wieku swojego kaznodzieją i napisał wiele rzeczy, a między temi i najsławniejsze *Facies rerum Sarmaticarum*,—*powtóre*, że to list, zdaje się także do Gayera, więc z poprzedniemi dwoma stanowić będzie jednę całość,—*potrzecie*, że to będzie jeszcze jeden szczegół dodany do biografii Naramowskiego,—a ten człowiek był reprezentantem swojego czasu, i doczeka się kiedyś, doczekać się musi swojego historyka, który powieść o jego życiu nakreśli na kartkach przyszłych dziejów literatury, albo przyszłéj Encyklopedji polskiéj.

Otóż list trzeci jest następujący:

III.

Excellentissime Domine!

Ex literis Suae Excellentiae, grandi eloquio scriptis grande elogium accipio, quod minime mereor. Si Facies operis mei historica placet, tuum est Excellentissime Domine, opus, non meum. Excellentia Vestra a me Faciem accepit, quod minimum opus est; ego ab Excellentia Vestra, vitam in morbo desperatus accepi, quod maximum est, et nisi restituisset sanitatem morbido, vitam morienti, nunquam vidisset Faciem, quae nunc in manu Excellentiae Vestrae erubescit, dum eam legis, quae tua legendo beneficia, verecundo candore rubet, quod tanto Benefactori nunquam grates rependere decor digno, licet audet, non potest. Parce itaque Excellentissime Domine, quod scribo, si quid in manu tua hic liber valet, tibi omnia debet, nisi enim seddidisses vigorem capiti, nunquam talio appareret vigor, editae a me Facies. Quod coram Excellentia Vestra recognosco, id ipsum coram Deo profiteor, quod quidquid sum tibi debeo, quidquid possum, tibi inscribo. Utinam pari voto in libro vitae inscribantur nomina nostra, ut facie ad faciem eum videre possimus, qui vita nostrum omnium est; quam

III.

JW. Panie!

W liście JW. Pana napisanym tak pięknym i wymownym, przeczytałem wielką dla siebie pochwałę, na którą wcale niezasługuję. Jeżeli *postać* dzieła mojego historyczna *) podoba się, twoja to sprawa, JW. Panie, nie moja. JW. Pan odebrałeś odemnie *Facies*, co rzeczą jest maleńką, — ja od JW. Pana odebrałem życie w chorobie już bez nadziei, co właśnie jest rzeczą wielką — i gdybyś nie wrócił JW. Pan zdrowia słabemu, życia umierającemu, nigdybyś nie widział *Facies*, która teraz w ręku JW. Pana rumieni się, kiedy ją czytasz, bo opisuje dobrodziejstwa twoje i wstydzi się wstydem prawdziwym i blednie, że takiemu dobroczyńcy nie może złożyć podziękowań z serca, na jakie zasłużył, nie może chociażby śmiała. Przebacz zatém JW. Panie, że to piszę: jeżeli księga moja warta jest cośkolwiek w ręku twojém, tobie winna całą wartość swoją, bo gdybyś nie przywrócił rozumu głowie, nigdyby taki rozum niepostał w wydanem przezemnie dziele. Wyznaję to jawnie przed JW. Panem i tož samo wyznaję przed Bogiem, że cokolwiekbądź jestem, tobiem winien, cokolwiekbądź mogę, tobie to przypisuje. Niechaj w księdze życia zapisane będą podobnież nasze imiona, żebyśmy twarz w twarz widzieć mogli Tego, który jest życiem nas wszystkich; o które to życie bła-

*) Alluzja do *Facies rerum Sarmaticarum*. *Facies* po polsku: *postać*.

dum precor, me ulteriori demissime insi meo gratias

Excellentiae Vestrae
devinctissimus servus
Adamus Naramowski
Societtis Jesu mp.

Varsavia 24 januarii,
1728.

Seniculus noster plenus gratiarum Suae Excellentiae, satis ad praesens vegetus, demisso cultu veneratur Suam Excellentiam.— Ch^{mus} (Charissimus?) Galenus noster non pallescit ad obsequia, dum satis rubet.

gając jak najwinniejsze załączam ukłony

JW. Pana
poświęcony sługa
Adam Naramowski
Jezuita, ręką swoją.

z Warszawy 24 stycznia,
1728.

Staruszek nasz pełen wdzięczności dla JW. Pana, dosyć czerstwy i żwawy dzisiaj, z niskim ukłonem oddaje swoją cześć. Najukochańszy nasz Galen nie blednieje na uszanowanie, choć się dosyć rumieni.

Spółczesna ręka na tym liście ze strony czystéj dopisała po łacinie następne zdanie o *Facies* Naramowskiego, które przytoczymy po polsku. Zdanie jest bezstronne i zasadzone na prawdzie,—powiedzielibyśmy: wyższe nad wiek swój scholastycyzmu i bezkrytyki:

„Do Czytelnika. Dobry ów autor zbyt jest prosty i pisze stylem jezuicko-polskim. Wiele rzeczy opuścił i wolał pisać bez związku (confuse) i z mniejszą dokładnością, jak obfitym być w niczém. Całe dzieło nie ma powagi jako praca historyczna,— ale trzeba je czytać dla wykształcenia w stylu i języku młodzieży. Chwali autor ludzi bez wartości i potwarza wielu, a to przez gorliwość jezuicką. Tak np. wszyscy są mu nienawistni, którzy dóbr dziedzicznych jezuickich nie pomnożyli swojemi zapisami."

Wiadomość ta cała nie będzie bez pożytku dla charakterystyki Adama Naramowskiego. Dla nas, przyznajemy, sąd ten nie podległy a słuszny, sumienny, inną ma jeszcze stronę zasługi: widzim, że przed stu kilkunastą laty, był u nas, człowiek w Polsce, co widział jasno rzeczy w ich właściwém świetle, a nie uwodził się fanatyzmem ślepym. Charakteryzuje go wiele ta uwaga, że Naramowski pisał *stylem jezuicko-polskim*. Więc Jezuici mieli wszystko swoje, oryginalne: rząd, prawa zwyczaje, intrygi, sposób życia, rodzaj prowadzenia mło-

dzieży—mieli nawet *swój styl*, i uważmy, styl ten był nietylko *jezuicki*, ale jeszcze *jezuicko-polski.*

B.

30 Sierpnia 1847.

ODPOWIEDŹ
NA WEZWANIE REDAKCYI.

RZECZ O EMANCYPACYI.

Z uczuciem wdzięczności przyjąćby powinny kobiety wezwanie Redakcyi Przeglądu, która obiecuje przyjąć wszelką polemikę—a nawet zachęca nas, niewprawne piórem władać, do zgłębienia tak ważnych przedmiotów, jakiemi są: *postęp* i *Emancypacya kobiet.*

Czyż kobietom, które oczekują tego wyzwolenia, samo wezwanie Redakcyi nie będzie dostetecznym dowodem, że już są powołane same odzywać się w kwestyi obejmującéj przyszłość ludzkości?—obchodzącéj szczególniéj piękną połowę rodzaju ludzkiego?. Czy uważać za dowód grzeczności—czyli za uznanie budzącéj się w nas siły pozwolenie Redakcyi, dane stronie interessowanéj całą swą myśl w polemice objawiać?..

Lecz czegóż spodziewać się można od téj interessowanéj części towarzystwa, która tak cierpliwie wygląda emancypacyi,—która patrzy i słucha, nieraz do saméj ziemi schylając czoła, by podsłuchać, z któréj strony ta emancypacya nadbiegnie,—w koło bowiem słyszą, że już—tuż—tuż, to z nad Sekwany, to może teraz prędzéj od Pirenejów—z Eskurjalu przydąży....

Czegóż się spodziewać od tak niepojmujących, nieznających swéj siły kobiet, które czekać wolą inicjatywy czy przykładu, lub też uświę-

cenia mody do okrzyknienia się *usamowolnionemi?*.. Tymczasem—więcéj niecierpliwe przedrzeźniają (jak mówi panna Bronisława) jakieś narody, które ani duchem, ani okolicznościami, najmniejszéj styczności z nami nie mają, lub jeszcze same między sobą walkę toczą, nadając sobie przydomki zwierząt dzikich (lwice).

Gdy do tak ważnéj powołana pracy, myślami zasępione czoło na dłoni opieram:—obawa—wszak to niewieście uczucie, zmąciła porządkujące się wyobrażenia—obawa, gdzie to wyznanie niejednéj z nas, które reprezentować mamy emancypowane kobiety, i pod jakim tytułem w spisie Przeglądu będzie umieszczone? Trudno, aby miejsce mieć mogły obok *rozpraw filozoficznych* — *Historya?* jeszcze tę epokę emancypujących się kobiét obok wysileń Liliputów umieścić nie można. *Sztuki piękne?* na to prędzéj nie jedno piszące indywiduo przystało... *Nauki ścisłe? connais pas*—zcicha wyrzekną—przecież to nie *powieść*—nie *poezja*,—to rzeczywistość.—Najlepiéj, panie Redaktorze, pod tytułem *Nowości*—ot najlepiéj nowości. Nowość to się podoba—a to doprawdy nowość dobijać się, upominać, walczyć, pisać i gadać, a może płakać i spazmować za lub przeciw emancypacyi.

Lecz cóż to emancypacya?.. Cóż to emancypowana kobieta? Na to zapytanie wołają przelęknione babki i matki.—To lwica! to pierwsza na balu, na kursach, a zawsze odstępująca od przepisów etykiety, często grzeczności,—to kobieta na koniu—to zwolenniczka cygara, i jeszcze więcéj zarzutów, które mi w ucho kładą, nie chcąc gorszyć przytomne wnuczki i córki. — Zaledwie drugiém zapytaniem: Jakże panie sądziły—czy równie surowo kobiety czasów Stanisławowskich? i czy wszystkie już potępić dla kilku więcéj głośnych imion należy? Czyż wszystkie z zakresu zwyczajnych kobiet, wysuwające się przykłady, choćby w wprost przeciwnych idące kierunkach, pod jedno podciągnąć miano? uśmierzyłam grono zapominających o powadze matron.

Modne, z uprzejmym uśmiechem zebrane koło mnie niewiasty, oznaczają mi emancypowaną kobietę, z obciętym, niedbale na ramiona spływającym włosem, śmiałém spojrzeniem, mniéj obcisłém ubra-

niem, mówiącą więcéj poważnie, unikającą zabaw hucznych, szukającą towarzystw mężczyzn.—Lecz te tak ładnie na nią skarżyły, że przyznać im musiałam, że szkoda włosy obcinać, szkoda kibici zaniedbywać,—że piękne, zawsze pięknem zostać powinno,—ale że byle była harmonja, obcięte włosy, bluza wolniéj spływająca, piękności dodać mogą twarzy, któréj myśl głębsza uroku już dodała, a słówko dowodzące rozum i myśl również zachwyci, zniewoli, jak wdzięk i uprzejmość.—Że zresztą szukać otwarcie towarzystwa mężczyzn,—czyż nienaturalniéj, jak ich zwabiać udaną obojętnością?..

O!. co z temi damami, to prędzéj byłabym w zgodzie, byle mi tylko darować chciały, trochę czasu poświęconego na trefienie włosów, upinanie wstążek,—trochę czasu, co tak umieją nieczynnie przepędzać;—a wtedy zwolna i myśl głębsza, i więcéj pobłażania w ich sercach by się znalazło.

Najmłodsze grono zebranych dziewcząt ciekawie słuchało skarg, zarzutów i moich tłomaczeń.—Te prosto od nauki odbiegłe uczennice zrozumiały lepiéj, co jest ta myśl gorąca, ta wiara w indywidualne wysilenia, ta wiara w przyszłość — jedném słowem, młodzież przeczuwała, jeżli nie pojmowała, wierzyła w postęp, miała samowiedzę swéj indywidualności, była usamowolnioną duchem, bo miała dążność, bo pracowała, bo nie ciężyły na niéj przesądy, zwyczaje, formy świata, bo czuła się piękną, czystą, a więc o fortelach podobania nie myślała, a każda z tych dziewcząt wiedziała, że jeżeli żyć będzie podług własnych dążeń i chęci, tem samem hołdować nie będzie zwyczajom przyjętym, gdy niewinne zabawy ślepéj babki, piłki, zamieni na konne przejażdżki, uzyska nazwę *emancypowanéj kobiety*, a jeżli jeszcze w niezwykłą godzinę, a co więcéj niezwykłym sposobem pośpieszy na ratunek bliźniemu, będzie się dzielić czasem, zdolnościami i pracą z koleżankami lub chcącemi pracować, to gorzéj jak emancypowanéj kobiety, jak przekleństwo kaima ciężyć jéj będzie, imie *kommunistki!..*

Choć nie mówiły dziewczęta—widziałam jak zadumane a razem z wyrazem nieugiętego przekonania patrzały po sobie, dodając jedna drugiéj siły do wytrwania, jaką współczucie, pewność współdziałania

nadaje, czuły się niejako powołane reprezentować tę przyszłą, że tak nazwę erę życia kobiety, tę wyzwalającą się z ostatnich więzów ciemnoty kobietę, która jeźli w chwili pierwszéj za śmiało powstaje, czyż ją winić, że nie obliczyła swéj siły nieznając jéj jeszcze?.. Po pierwszym tylko takim kroku spodziewać się można tego spokoju, téj powagi w działaniu jaka cechuje prawdziwą siłę, znającą całą swą potęgę. Patrzyłam z zajęciem na tę młodzież z wiarą w lepszą przyszłość, bo kobiecie stracić wiarę, nadzieję w przyszłość, a w miłość jako środek do uzyskania jéj, byłoby za wielkiem nieszczęściem, gdy na drodze jedynie rozumu ludzkości mimo tylu wysileń, tak błędne, słabe dotąd stawia kroki.

Tak myślałam, tak czułam, gdy parę *bas bleus*, parę zapalczywych zwolenniczek, czy też przeciwnych emancypacyi kobiet wzięło mię na bok. Z radością, przyznam się, ujrzałam chwilę, w któréj porozumieć się będziemy mogły, i na drodze dysputy uzyskać prawdę, odkryć choć jedną jéj stronę.—Lecz wśród sprzecznych zdań, które słyszałam, wśród oburzenia, wykrzykników osobistości, przestraszającéj erudycyi w wyszukiwaniu nazwisk kobiet sławnych przedpotopowéj historyi, ubolewania nad przyszłością ludzkości, jednych, że kobiety stoją na *fałszywém stanowisku*, że w obcą sobie dziedzinę *wkraczają*, że się *zniżają bo równają z mężczyznami*—to znów od drugich, że dużo wyżéj od nich stojąc moralném wykształceniem, przyszłość całéj ludzkości od nich zależy,—wszystko co mówiły, upstrzone troszką erudycyi i wyrażeniami filozoficznemi, dla braku zwyczaju porządkowania myśli, zaczynało się dowodzeniem za, a kończyło przeciw emancypacyi, lub odwrotnie, i niestety, dowodzeniom tym brakowało tylko związku, dążności przyznanéj i loiczności.—Emancypacya przez nich rozumiana i wykładana, zasługiwała tylko na śmieszność, jaką ją sprawiedliwie okrył szanowny autor Ramot i Ramotek, nie na rozbiór i uwagę.

Odeszłam odurzona, chciałam zwolna wrażenia uporządkować, myśl ogólną wysnuć. Jako kobiecie, darujcie, że porównam tę moją umysłową pracę, do rozrzuconych różnobarwnych paciorek, co to na nitkę nabierać trzeba, a każda tak różna, choć także paciorka, że ani kolii, ani różańca z nich nie ułożysz.

O wszystkie przezacne panie i panny! porzućcie przykłady, nie mówcie mi o kobiecie emancypowanéj, jako o nowym wynalazku, jako o pladze czy zbawieniu wieku.—Od matki naszéj Ewy były kobiety przedsiębiercze; klima, obyczaje, rozwijające się pojęcia towarzyskie wpływały na ich indywidualne wykształcenie, tak jak one wpływały na rozwijanie się i kształcenie towarzyskie. Wszak nam więcéj idzie o to słowo emancypacya, o myśl, co to wyrażenie obejmuje?.. boć w stosunkach dawno go widziemy, a teraz dopiéro nadaliśmy mu tak rozciągłe znaczenie...

Co jest emancypacya?. w jéj nowém znaczeniu?.. Jest to uznanie siebie, rozwijanie, kształcenie swéj indywidualności na drodze rozumu, dla osiągnienia wielkich moralnych celów...

Czy jest granica takiéj emancypacyi?. Czy kobieta również jak mężczyzna na téj drodze postępować winna?.. Czy są odmienne prawa natury dla kobiety i mężczyzny?.. Czy Chrystus jędnę tylko połowę ludzkości nauczał? Czy inna przyszłość czeka kobietę i mężczyznę?

Są to zapytania, na które nosiemy w sumieniu i zdrowém pojęciu odpowiedź.

Delfina.



Kilka zarysów dopełniających artykuł

pod napisem:

FIZJOLOGJA STRĘCZYCIELKI.

A teraz mojéj posłuchaj powieści—
Jeżeli smutna — nie ja ją pisałem
Łzami ohydy—sieroctwa—boleści.

(A. E. O.)

„Zostałeś wpisany w wielką księgę Guwernerów i Guwernantek i zaczęto ci szukać miejsca."

Dajmy na to (wszak przypuszczenia wolno czynić) że należysz do *ostatnich*, to jest do kasty dziś tak rozgałęzionéj Guwernantek vel nauczycielek.

Czy wiesz czytelniku co to za nieszczęśliwa istota?

Nie! — No to ja ci opowiem.

Bywa to zazwyczaj młoda dziewczyna, ubogich rodziców dziecię, najstarsza z kilkorga rodzeństwa.

Lub téż po zamożnym ojcu sierota—starannie wychowana, lecz nie mogąca zmieścić się już pod rodzinnym dachem, bo na jéj miejsce przybywa co raz to braciszek, to siostrzyczka; *pieszczoty* jéj matki i ojczyma, dla którego nasza biedaczka jest obcą zupełnie.— Albo téż po utracie żony ojciec jéj pełen względu na dorastającą czy dorosłą już córkę, obdarzył ją drugą matką—jedynie dla dozoru i towarzystwa córki; która jakoś nie poznawszy się na téj łasce troskliwego ojca, po niejakim czasie ustępuje kochanéj mamie, nie chcąc

jéj przeszkadzać w zarządzaniu domem i ojcem. A nakoniec, sierota z łaski wychowana, któréj całym majątkiem troche nauki, biegłości w muzyce, lub w językach—a całą przyszłości nadzieją—dach cudzy i życie tułacze, spędzone na uczeniu obcych dzieci. Przypuśćmy wreszcie, że to jest córka byłego wojaka, mająca zgrzybiałą matkę, obie bez sposobu do życia, córka przecież dobrze wykształcona, obiera więc zawód guwernantki.

Idzie tedy do pani X. F. Z. — Już wszelkie formalności dopełnione, już ma *upoważnienie* jako nauczycielka; okazuje takowe swéj nowéj opiekunce, poleca się jéj względom i wychodzi.

Po kilku dniach pani X. F. Z. posyła do niéj wezwanie aby się *natychmiast* stawiła.

Właśnie deszcz ulewny spadł niedawno, chmury jeszcze nie przeszły, nowa zagraża słota. Lecz ona na nic nie zważa, tu *idzie o chleb*; biegnie przeto do pani X. F. Z. a przyszedłszy z mocno bijącém sercem pyta: czego od niéj żądano?

„Jest tu właśnie obywatelka (to się mówi zazwyczaj po francuzku), która szuka guwernantki z muzyką—jutro ma wyjechać—możebyś się pani podjęła?

— A daleko od Warszawy?

—„Nie bardzo—mil 30.—Wszak ja dałam do pana F. aż na Wołyniu, Francuzkę—a do pani S. w gubernię Pskowską—za chlebem każdy w świat pojedzie."

Ale naszéj biedaczce nie bardzo się chce w świat jechać, nigdy nie opuszczała biednéj matki. — Tymczasem przybywa obywatelka (téj deszcz nie był na zawadzie, ma powóz), odzywa się do przyszłéj mentorki po francuzku (jeźli umié) i pyta obejrzawszy jéj patent, czy się podejmie uczyć języków, muzyki, rysunku, jeografii, dziejów i t. p. Przydaje że jéj dzieci już dosyć *zaawansowane* w nauce, a jest ich tylko czworo; chłopczyk ośmioletni i trzy panienki od 10ciu do 14 lat. Zapłaty obiecuje 50 dukatów—nadmieniając że poprzednia jéj guwernantka tyle pobierała; lecz że dla tych a dla tych przyczyn oddalić ją byli zmuszeni.—Tu wylicza obszernie wady *swéj* guwernantki, głosząc wielce jéj naukę, aby nowo wybieranéj mentorce dać wysokie o zdolnościach dzieci wyobrażenie.

Nasza mentorka przyjęłaby może to miejsce, 50 dukatów jak na początek to nie źle; zraża ją tylko owe mil 30—ów chłopczyk—ów nawał przedmiotów.—Pani żąda, aby dawać 4ry godziny muzyki codzień, dwie godziny francuzkiego, dwie niemieckiego—a innych przedmiotów jak będzie można. Mentorka namyśla się trochę, potém prosi o odwłokę.—Lecz obywatelka jutro odjeżdża, pilno jéj do domu.—Pani X. F. Z. poleca młodéj nauczycielce, aby stanowczą odpowiedź dziś w wieczór lub jutro rano przyniosła; ona zaś tego polecenia jak najświęciéj dopełnia—i naradziwszy się z matką, przyjmuje lub odrzuca miejsce.

Jeżli je odrzuciła, a pani X. F. Z. widzi, że to uzdatniona osoba, że jest pewnéj wartości *towarem*—nie bardzo ją gani; lecz po każdém odrzuconém miejscu powiada:

„To i dobrze się stało! tam wielkie skąpstwo w tym domu. Przeszłego roku dawałam im Niemca i zapłacili mi tylko dwa ruble." Lub téż:—„O! cieszę się żeś pani jechać do niéj nie chciała—to ma być okropna złośnica."

Albo coś innego w tym rodzaju.

Nareszcie biedna mentorka przyjęła miejsce na pensyi; nie wzmiankujemy nic o pracy jaka ją tam czeka.

A jednak jest to jeszcze najszczęśliwszy wybór jaki uczyniła. Bo na kilkadziesiąt uczennic, znajdzie zawsze choć kilkanaście, chlubnie odznaczających się w nauce—skorych do dobrego—chciwie słuchających jéj przyjaznych napomnień, jéj rad—i nauk. Może się poszczycić swemi uczennicami, w niejednéj znaleść przyjaciołkę; w niejedno serce ziarno dobrego rzucić, ziarno, które z czasem bujny owoc wyda. Gdyby zaś jéj zwierzchniczka poważyła się w czém jéj dokuczyć—to zawsze w zwierzchności szkolnéj znajdzie opiekę, w przychylności uczennic ucieczkę i pociechę......

Prawda, że po kilku latach takiéj pracy—utraca zdrowie, słuch niekiedy, a czasem i głos.

Znamy osoby dotknięte cierpieniem podobném. Straciły głos w skutek kilkoletniego wykładu; a jak trudno wyleczyć słabość takową! Nieraz biednéj dziewczynie brakuje zasobów.... Pracowała więc na to z narażeniem własnego zdrowia, aby potém leczyć się mogła. Prawdzi-

wie to dosyć *smutno-zabawne*. Sławna śpiewaczka pana Fouleon, gdy uległa takowemu nieszczęściu, zostawiła przynajmniéj głośne imie po sobie. Ale biedna kobieta zawodowi nauczycielskiemu oddana, i téj mieć nie będzie pociechy. Na jéj miejsce tyle innych się ciśnie! Rodzicom wszystko jedno czy ich dzieci uczy pani W. czy panna F. nikt jéj też jak pannie Fouleon nie uczyni zapisu, bo mało kto wie że ona żyje pozbawiona zdrowia i możności zapracowania na chleb,—ktoby się troszczył o takie rzeczy!

Przerażona nieszczęściem towarzyszki panna M. idzie w dom prywatny—jakież to szczęśliwe życie!

Dostała miejsce do dwóch dziewczynek—z których jedna niepojętna, a druga krnąbrna. Przytém powierzono jéj opiece, pięcioletniego Józia, choć o nim przy ugodzie wzmianki nie było.—Bawi się też w domu jéj *pani* siostra tejże, młoda panienka; *dokończyła edukacyi prywatnie*; wszakże nie źle byłoby, gdyby panna M. raczyła z nią mówić po francuzku i wykładać jéj niektóre przedmioty np. astronomii, fizyki, chemii, liczenia; wszystko to dla ostatecznego ukształcenia młodéj osoby. Panna M. rzetelna i sumienna wyznaje w pokorze iż powyższych nauk, to jest astronomii, fizyki, chemii, nie posiada, i że liczyć tylko do liczb dziesiętnych umie.

„A pani V. uczyła tych przedmiotów moją siostrę"— odzywa się gospodyni domu.

„Musiała to być mądra kobieta?—zapytuje panna M. Zwracając zaś mowę do młodéj panienki, pyta: jakie dzieła służyły jéj za pomocnicze w tych naukach?

—„Lamé Fleury"—odrzekła zapytana. Panna M. przygryza i dowodzi jak najjaśniéj, że o tak ścisłych umiejętnościach można mieć *dokładne pojęcie*; lecz *uczyć się* ich z wykładu kobiety, w obecnym stanie wiadomości—i uczyć się z Lamé Fleurego, to niepodobna.

Daremnie wszakże; upadła już w przekonaniu swéj *pani*; straciła na sławie uczonéj kobiety, a pani V. głośną jest w okolicy jako gwiazda mądrości, któréj żadna inna wyrównać nie zdoła. Lubo prawdę mówiąc pani V. nie była czém inném jak tylko *nauczycielką rzemieślniczką*.

O! bo nauczycielka rzemieślniczka, to znowuż odmienne zjawisko. Poznasz ją, bo się bardzo nisko kłania, każdéj matce szukającéj guwernantki; bo sama zachwali ci zaraz na wstępie swoje wysokie zdolności—a przytém urościła sobie prawo mówienia po francuzku jak *rodowita paryżanka*; i nieusłyszysz jéj odzywającéj się inną mową; posunie niekiedy swą rzemieślniczą gorliwość aż do udawania przed dziećmi że nie jest Polką—a niesądźcie, aby jéj niewinny podstęp miał ściągnąć oburzenie matek; bynajmniej!—zyskuje pochwały i temi drogami dopina celu—to jest, otrzymuje taką zapłatę jakiejby równie światła a sumienniejsza niezawodnie nieotrzymała.

Wszelako panna M. stara się pogodzić ze swemi obowiązkami;—lecz jéj przykład zawsze jest potępiony powagą mądréj pani V. uczennica składa się zdaniami i zasadami téj pani, i wszystkie błędne pojęcia, niedorzeczne odpowiedzi, nieroztropne postępki, usprawiedliwia tłomaczeniem: „Za pani V. takeśmy czyniły." Próżno teraźniejsza mentorka przekłada, że to być nie może, iż źle zrozumiano dawną nauczycielkę—usiłowanie daremne! a postęp? niepodobny tam gdzie uczący się nie wierzy w wiadomości nauczyciela. Dwie młodsze panienki nie większą sprawiają pociechę, jedna hardo odpowiada na każde napomnienie i szydzi sobie z pokut, a nawet biegnie ze skargą do matki, która to wszystko milczeniem zbywa—druga nieodrabia swych zdań i w godzinach nauki tak zaufaną ma minę, iż spojrzawszy na jéj zamglone bez myśli, bez iskry pojęcia wejrzenie—nauczycielka zwątpić musi o swéj własnéj zdolności. Józieczek uczy się jakoś abecadła, lecz nęcić go przysmakami potrzeba. Za to też dzień cały tak hałasuje w przyległym pokoju, że o mało głowa nie pęka, siedzącym nad książką panienkom.

Po kilku dniach pobytu panny M. przyjeżdża do matki jéj uczennic, sąsiadka czy przyjaciołka—czy kilka kómoszek. Panienki wychodzą do gości, rozpoczyna się *prezentacya*, oglądanie od stóp do głów—osobliwie jeżeli to jest ktoś z krewnych mający sławę uczoności. Dopiero to pytań, badań! każą jéj grać, śpiewać jeżeli umie—umysłowe jéj zdolności oglądają na wszystkie strony, jak wybredna strojnisia ogląda i przerzuca modną tkankę na kupieckim stole.

Wybadali ją nakoniec—osądzono że dosyć umie.—Teraz służy za encykłopedyą całemu domowi. Pani domu zapomniała jakiegoś z dziejów wypadku, odwołuje się do guwernantki swych dzieci. Pan domu czytając gazety nadybał nazwisko jakiegoś nieznanego miasta?—wiadomości i objaśnienia zasięga u naszéj mentorki. Panienka chce polskie wyrażenie słowo w słowo po francuzku przetłomaczyć?—dalejże do panny M. jak do słownika. Ona wszystko umieć *powinna*,—odpowiedź na każde choćby niedorzeczne zapytanie trzymać w pogotowiu, myśl zawsze na zawołanie drugich;—przytomność umysłu zawsze na pomoc cudzéj pamięci zachować, bo jéj za to płacą. A broń ją Boże choroby, smutku, uczucia! Obywatele wiejscy znają wartość czasu—dziesięć groszy na dzień bierze kobieta kopiąca na dzień w ogrodzie.—Ta zaś, która niwę wiadomości uprawia, bierze wraz z mieszkaniem i pokarmem 2—3 do 4ch zło. pol. dziennie!—niechajże więc nie opuści ani jednéj godziny, dobrze jéj za to zapłacono.—Smutna, ztęschniona za matką, siostrą czy bratem, bolejąca nad swém przeznaczeniem, niechaj się nie poddaje smutkowi, choćby natrętnik napadał ją mimo woli; bo kiedy puściła w zastaw swoje życie, to powinna wiedzieć, że tylko w godzinach snu płakać i marzyć jéj wolno—inne zaś, nawet czas obiadowy do niéj nie należą, zawsze powinna być zajęta uczniami, zawsze dawać na nich baczenie.

Czułe matki skoro już sobie najęły taką pomocnicę w wychowaniu dzieci, to zdają się na nią ze wszystkiém; nauka, dozór, zasady, moralność—wszystko w ręku owéj najemnicy, która czasem dobrze, a często choć nie źle, to wbrew przekonaniu rodzicielskiemu poprowadzi wychowanki. Ale matki nie spostrzegają tego od razu—one zajęte rozmową o miłości macierzyńskiéj.

Dajmy na to że w dom, gdzie teraz bawi panna M. przybyły sąsiadki, z któremi gospodyni domu nie w ścisłéj zażyłości. Zbiera się całe towarzystwo do bawialni—zawiązują ogólną rozmowę; panna M. siedząca niedaleko kanapy, słyszy zapytanie półgłosem niby wyrzeczone :

„A cóż, czy pani kontenta ze swéj guwernantki?

„Dosyć—odpowiada pani domu, tonem który może znaczyć *tak* i *nie*. Jeżeli zaś matka uczennic jest osobą skłonną do przechwałek,

to tak przesadzone pochwały odda swéj guwernantce, iż ta (mówimy ciągle o sumiennych) zarumieni się przed sądem własnéj sprawiedliwości.

Być może, iż biedna parya spotka osobę, pełną prostoty i prawości, mającą sposób widzenia rzeczy bardzo zgodny z jéj własnym. Pokochały się, poprzyjaźniły, *parya* vel guwernantka i młoda matka potrzebująca nauczycielki do swego dziecięcia. Na rękę im wspólna przyjaźń, obie razem jeden przedmiot zajmować będzie. *Parya* weszła w dom miłéj kobiety, widzi dążność odpowiednią jéj poglądowi na rzeczy; nie słyszy o *jasnych panach*, *jasnych paniach*, *jasnych paniczach*, *jasnych panienkach*.

W domu tym wszyscy mile widziani, wszyscy zarówno dobrzy. O! będą obie szczęśliwe! Mentorka gorliwie się zajęła wychowaniem dziecka swéj przyjaciołki. Lecz po kilku tygodniach widzi, że przyjaźń stygnąć zaczyna—iaki powód tego?... dziecię.

Wypieszczone, rozgrymaszone, mentorka przez przyjaźń dla matki i z obowiązku chciała ująć w surowsze karby; chciała przyzwyczajać do pracy, porządku, uprzejmości, oduczyć kłamstwa, uporu, i tysiąca innych wad, jakie w rozpieszczoném dziecku rozwiną się mimo najlepszych skłonności.

Nie po duszy to było matce; ona chciała by wszyscy chwalili i pieścili jéj dziecię, a tu tak często zdarzały się połajania, nagany; i o okropne samolubstwo rodzicielskie rozbiła się przyjaźń dwóch szlachetnych kobiet, które, inaczéj byłyby się kochały do śmierci. Teraz rozeszły się z poważaniem wzajemném dla dawnéj przyjaciołki—lecz z niechęcią, z niesmakiem w sercu....

Jeżeli biedna parya jest piękną, to źle! (dla niéj). Matki dorosłych córek nie przyjmą jéj do swego domu, aby nie ćmiła piękności panien. Żony zadrżą na jéj widok—i tym przynajmniéj ganić ich obawy nie możemy. Sąsiadki osób, u których parya zostaje: z pochwał mężczyzn oddawanych wdziękom naszéj mentorki usnują długie gorszące powieści, przez które może postradać dobre imie i przytułek. A mimo to, nie dostanie ona męża. Przynajmniéj nie tak łatwo. Mimo to, córka najuboższego szlachcica z zagonu, wyżéj się od niéj w towarzystwie postawi. Majętne zaś panny?—szczęśliwe, próżnujące, strojne, nie

zpoufalą się z biedną dziewczyną, która swą męczeńską pracą utrzymuje chorą matkę, małego brata do szkół posyła. Może i w niéj krew szlachecka, może herb na jéj pieczątce?... lecz ubóstwo zaciera herby.—Na zabawie, choćby najładniéj tańczyła, ostatnią zamówią do tańca, niejednego kontradansa przesiedzi, bo tancerze tam się uwijają, gdzie czują posag jakikolwiek....

Krewny pana lub pani zalecać się do niéj będzie, może i pozyska jéj przychylność, bo nieszczęsna opuszczona wśród wielu, gdziekolwiek niewieścią tkliwość przyczepi.—Ale gdy zaloty znudzą młodego panicza, porzuci ją dla majętnéj, dla szczęśliwszej—a przed drugiemi wytłomaczy się, iż udawał zakochanego *tak sobie* pour passer le tems. I kobiety znajdą jego postępek słusznym, a ją okrzyczą za próżną, zarozumiałą—jéj chcieć iść za mąż? jéj? a jeszcze za krewnego domu!—bałamutka! zgorszenie w dom wnosi—co za przykład wychowankom daje?.. Przemilczamy resztę. Usługa, pokarm, wygody a raczéj niewygody—poniżenia.... dostarczyłyby obfitéj treści;—lecz na co pisać o tak niemiłym przedmiocie? Wszak są dzieci, bardzo pojętne, bardzo dobrze przez rodziców wychowane. Są szlachetni rodzice, którzy przyjętą w dom sierotę, za krewną, przyjaciołkę poczytują. Są nawet (co dziwniejsza) młodzi mężczyzni, którzy w pojęciu za żonę takiéj nauczycielki, żadnego poniżenia dla siebie nie widzą.

Bywają też i *mentorki szarlatanki*. Z któréj strony większość i przewaga, czy ze złéj, czy z dobréj? To dopiero dzień sądu ostatecznego nam wykryje.

Bronisława.



ŹRÓDŁO ŚWIĘTE.

Pod liści splotami, pod kwiatów zasłoną,
Pod cieniem cyprysów pod palmą zieloną,
Wytryska zdrój świeży, cudowny, dziewiczy,
Bo żaden wędrowiec nie czerpał ztąd wody,
Bo jakiś tam anioł pilnuje straźniczy,
I broni zaczerpnąć.—
Kto z niego pić będzie wnet w orła się zmieni,
I skrzydła przypina, i buja po świecie;
A źródło się burzy; wre, kipi i pieni,
Aż strażnik go znowu kamieniem przygniecie.
Pod liści splotami, pod palmą zieloną,
Znów płynie spokojnie pod kwiatów zasłoną.

Tam biegną pielgrzymi, tam idą wędrowce,
By wody zaczerpnąć,—i giną z pragnienia;
A kości szkielety, jak jakie grobowce,
Przy źródle w około,—to po nich wspomnienia!
Kto kwiatek uszczyknie, wnet na skroń go kładnie
I wianki uplata, lecz liść zeń opadnie,
A kolce i ciernie się tylko zostaną,
I krwawią mu czoło, aż mózgu dostaną,
I jadem się po nim zatrutym rozleją,
I myśli w żałobną sukienkę odzieją.—

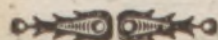
A pielgrzym znów biegnie; lecz próżne marzenia,
Nim z źródła zaczerpnie, umiera z pragnienia.

A strażnik przeklęty nie zaśnie na chwilę,
I w miejsce ich wody trucizną częstuje;
I piją pielgrzymi, jak płoche motyle,
A zamiast orzeźwić, nie jeden się struje,
Lecz żaden nie czerpał ze zdroju świętego.
Aż miasto grobowców przy źródle stanęło
I źródło łez drugie wnet przy niém płynęło
Powoli;—powoli, spłynęło do niego,—
I razem się zlały, złączyły się z sobą
Pod jedną żałobnych cyprysów zasłoną;
Obadwa swe wody toczyły do grobu,
Aż woda się w źródle zmieniła w czerwoną.

Raz pielgrzym przechodził cnotliwy, pobożny,
Jął badać, że pewno cud jakiś tu działa,
Że pewno czarownik tam jakiś przemożny,
Lub czarnych moc duchów w zaklęciu zdrój miała.
I z palmy zielonéj wyciosał krzyż święty,
Postawił przy źródle, i pacierz odmówił,
I wodę przeżegnał;—znikł strażnik przeklęty,
A źródłu bieg dawny—spokojny odnowił
I w koło się burząc, wre, kipi i pieni;—
Już strażnik go więcéj kamieniem nie gniecie:
Kto z niego pić będzie, wnet w orła się zmieni,
I skrzydła przypina,—i buja po świecie.



ŁZA.



Rosa tęsknoty, uczuć wezbranie,
Lubéj przeszłości wspomnienia,
Godło tkliwości, smutków wylanie,
Łza niemy tłomacz cierpienia.
Gdy tryśnie z oka, w lubym przelecie
Odejmie ciężar co duszę gniecie,
Swobodny oddech piersiom przywróci,
Nudne godziny boleści skróci.
Tę cichą mowę pojmie i dziecię,
Mędrzec, filozof; bo w jéj obrocie
Milijony uczuć mogą promienić:
Nieczułe serce w tkliwe zamienić,
Nienawiść poda przyjaźne dłonie,
A rospacz smutkiem opasze skronie:
Ona jest silną, potężną!...
Słów ci brakuje na wymówienie
Wrażeń, co w twém sercu płoną;
Łza je zastąpi, pojmie spojrzenie,
I myśl będzie odgadnioną.

O! ten szczęśliwy, kto jedną łezką,
Rzewną i tkliwą zyskał współczucie,
Temu lżéj cierpieć; gdyż zapewniony,
Że z drugą duszą jest połączony
Myśli harmonią niebieską.
Bo w téj najmilszéj nucie dla duszy,
Nowe brzmią siły smutków znoszenia,
Bliższa nadzieja oswobodzenia,
Krótsze się zdają niedoli chwile;
Bolesnych ciosów nie czujem tyle,
Przyjaźni łezka je kruszy.
Ona zakończy walkę wewnętrzną
Myśli, co szarpią na sztuki serce,
Kłócą się w duszy; oddech tamują
Choć na powietrzu: powietrze trują
Jakąś ciężkością, grubą, niezręczną,
Przestrzeni żądasz.—By choć w iskierce
Dawną swobodę przywrócić czuciu,
Wyrwać spokojność co jest w okuciu,
Próżno się męczysz; gdy łza nie tryśnie,
Goryczy z piersi twych nie wyciśnie,
Daleką będzie swoboda.....
Patrz! patrz! mogiłka zielona stoi,
Bogata w trawę, kwiaty zerwane,
Nie ma posągów dumnych z piękności,
Bronzu, marmuru, ludzkich próżności,
Ale mogiłkę szczera łza stroi
Wdzięczności, żalu; listki nią zlane.
To pomnik szczytny! wielki! wspaniały!
Ludzkie uczucia go zbudowały.
Takie łzy anioł z ziemi uniesie,
Czyste i święte do nieba wzniesie,
Taka łza Bogu jest miłą!.:..

Kornelja Lisowska.



SŁÓWKO
O
POWIEŚCIACH P. KORZENIOWSKIEGO.

Trudno oderwać się od romansów i powieści wychodzących w języku francuzkim, kiedy tych niezliczone prawie tomy mamy ciągle pod ręką. Różnorodne ich kształty, podsycane płodnością piszących, człowiekowi ciekawemu, chcącemu iść za nowościami, odejmują czas do zajęcia się czém inném, wciągając go bez przestanku w coraz nowsze powaby.

Zaprawdę—sławni autorowie tegocześni francuzcy umieją rozlać urok czarujący, który im łatwiéj przychodzi jak drugim, bo już ich ojcowie pisali w zawodzie *powieścio-pisarskim*, odcienie zaś wszystkich uczuć, i gry namiętności dawno zdatnie pozbierali, malując jaskrawe obrazy swoich bohaterów.

Powtarzam jak trudno oderwać się od słodkiego napoju, lubo w nim niekiedy łykamy truciznę subtelną, lub durzymy się wonnym *narkotykiem.*

Żyjemy w czasie gdzie *romans z powieścią* stały się jakby chlebem powszednim. Nie tak jest teraz jak dawniéj; wówczas tylko kobieta sama, niby wyższego wykształcenia istota, owe stworzenie wietkie i uczuciowe, karmiła niemi swe zmysły, będąc rada zawiesić się cała w obłokach i z góry patrzéć na ludzi, jako na tych, co jéj są niewarci, bo nie rozumieją i nie dzielą zdań przepalonych.

Nie szukano dawniéj jak dziś w *romansie*, albo jakiego odłamku historycznego, lub nawet samego tylko obyczajowego, ale osnutego na tle rzeczywistości, co będąc rozmalowanym w obszerniejszym rozmiarze, razemby uczył, rozbierał i wytykał mylki praw społecznych, a niekiedy chłosnął bijącym przykładem szczerze, wyprowadzając na widownię ludzi jakiemi są istotnie, i przedstawiając razem z jakiego stanowiska spogląda na nich piszący.

Dziś nakoniec nie tego tylko chcemy w romansie żeby się kochano, a znajdujący się tam bohaterowie, aby przechodzili przez same uczuciowe wypadki. Nie.— Dziś romans stawszy się przystępniejszym przez wpływ ogólniejszy wykształcenia różnorodnych klass ludzi, łatwością zaś do rozumienia pochopniéjszy, jak inne pisma, zasługuje niezbędnie, aby ci, co są twórcami odpowiedzieli godnie celowi.

Nie tu jest moim zamiarem mówić obszernie o tém, co wiedzieć każdy myślący powinien; kilkanaście zaś słów następnych pochodzą z wrażenia przyjemnego, jak *romanse* i *powieści* nasze polskie dobrze napisane zająć i zastąpić mogą miejsce *francuzkich*, wywołując wdzięczność tym autorom naszego kraju, co się prawdziwie przejmują potrzebą *czytających*.

Mam pod ręką dwie prace większe pana Józefa Korzeniowskiego: **Spekulant** i **Kollokacya**.— Wszędzie tam przebija się twórca *genialny*, należący do rzędu głęboko myślących, co przeżył lata na poznawaniu ludzi i wprawnie kieruje piórem, zdejmując obrazy z natury mające tyle prawd jasnych.— Wszakże te wszystkie pewniki odziane jeszcze u niego sukienką świeżą, powabną, wyobraźni młodéj, gdzie błyska uczucie żywe, pod cieniem starego doświadczenia. (Może jest własném zarozumieniem co daléj powiem, wszak nikt nie jest bez *ale*; proszę przeto wcześnie o przebaczenie). Zdaję mi się, kiedy czytam jakąkolwiek książkę, szczególniéj obyczajową, zaraz widzę czy jéj autor jest, lub nie, jak Francuzi mówią, człowiekiem dobrego towarzystwa, *homme de bonne société:* jakoż któżby śmiał zaprzeczyć owych wdzięków panu Korzeniowskiemu, które jak wiemy są tam mile rozlane, a potrzebne na kształt *perfum* do balowego skończonego ubrania.

Słowem wszędzie, pod tym tylko względem, choć bywa mi nieznany autor osobiście, jak się nieraz trafiło, umiałem go jednak zawsze sobie wyobrazić będąc w sposobności sprawdzić to rzeczone zdanie, choć nie przeczę, że może oparte na samochwalstwie.

Słuszne ocenienie pism pana Korzeniowskiego nie jedne już powtórzyły usta. Były krytyki i pochwały zapłata zdawkowa czytających. Nic go jednak nie zraża krytyka; pochwały zaś nie wzbijają w dumę. Do niektórych przecież maleńkich uwag krytyki jakie czynią panu Korzeniowskiemu (mówiąc o ostatnich dwóch jego płodach *Kollokacyi* i *Spekulancie*, śmiem także dorzucić i moje spostrzeżenie.—Najprzód w obydwóch miłość między kochankami raptownie rozkwita: jedna w błocie na granicy Podola, które zapewne bardzo musi być żyzne; druga w podróży, u młodziutkiéj panienki tylko co z pensyi wracającéj.

Prawdziwie nie wiem dla czego autor nie dał nam tych spadków, tych odcieniów łagodnych, któremi tak umie władać, a po których lubimy postępować wcielając się w uczucie osób, chcąc dobrze rozumieć rzecz, zwłaszcza tak delikatną jak jest zawiązek *miłości*.

Pan Korzeniowski był Professorem *literatury* polskiéj: zna więc swój język gruntownie; dla czegóż mięsza tam tyle wyrażeń obcych, a składnie francuzkie często nawet całe, *włażą* mu jak mary pod pióro? Jest to zapewnie skutkiem tego, że przeżył lata w towarzystwach gdzie *mówią tylko* tym językiem; nie dziwię się więc jego nałogowi, ale śmiem prosić głosem powszechnym, aby nieprzestając nas zasilać tyle miłemi pracami jak są wszystkie jego prace, zalecił tylko srogo przepisującemu na czysto to, co idzie do druku, aby rzeczone składnie i użyte niepotrzebnie słowa cudzoziemskie ponaznaczał; na których miejsce do użycia drugich, chwili tylko potrzebować będzie autor w przemienieniu na własne nasze.

Naprzykład teraz jest przedemną poszyt czerwcowy Biblioteki Warszawskiéj gdzie rzuciłem się do *Panny postępowéj*, *opowiadania pana Korzeniowskiego*;—zupełnie nie wiem co tam w niém będzie, bo go jeszcze nie znam; ale zaraz na drugiéj kartce zaczepiłem się o śli-

czne panieńskie włosy, szklniące *kasztanowym reflexem*, a potém dalej ta sama panna nadawała sobie różne *pozy*.

Zapewne, że te usterki pisowni, nie odejmują całości pomysłów pana Korzeniowskiego zajęcia, którém ciągle czytającego otacza: wszakże miléjby nam jeszcze było, żeby pisarz polski, co dawniéj był krasomówstwa nauczycielem, dawał przykłady przez siebie, abyśmy pracowali nad wypędzeniem słów i składni cudzoziemskiéj, kiedy mamy swoje, które i tak nadto, a nawet oddawna powkradały się nieproszone do nas, gdzie im dobrze być musi, kiedy goszczą tak długo.

Pisano w Ochnówce 1847 r., w m. Lipcu,

przez Wołyniaka — **S. C.**



NOWOŚCI.

W 1szym tomie pisma wydawanego w Wiedniu przez Hejdingera, p. t. *Muzeum górnicze*, znajduje się po łacinie rozprawa J. K. Łobarzewskiego, mająca za przedmiot Briologiją galicyjską. Rzecz ta o *mchach kraju tamtejszego i nowych ich rodzajach*, znalezionych przez autora w ciągu kilkoletnich wycieczek po okolicach rodzinnych, jest znacznéj objętości i wagi naukowéj. U nas w tym zakresie pracuje Doktor Tytus Chałubiński i obfite ma już zasoby. Łobarzewski napisał i drugą rozprawę łacińską o podziale mchów pod względem jeograficznym w Polsce, którą z rycinami wydaje w Wiedniu Hejdinger, a trzecią pracę treści geologicznéj, nasz ziomek posłał do Towarzystwa Linneuszowego w Londynie.

— L. Zeuszner, znany pisarz i geolog zamyśla wydać *podróż po Tatrach*, któraby niejako służyć mogła i za przewodnika dla zwiedzających te miejsca, tak dla każdego zajmujące.

— W Wilnie wyszły jeszcze w roku zeszłym Dzieje życia Piusa VII (z francuzkiego).

— W Brodnicy, wytłoczono przekład z niemieckiego p. t.: „Zaprowadzenie ulepszonego gospodarstwa w posiadłościach włościańskich, czyli rozmowy włościan o przedmiotach gospodarstwa rolniczego, 1846. Tamże wyszedł po polsku A. Rothe'go: *Doświadczony Owczarz.*

— We Lwowie Junosza Łępicki przełożył i wydał z niem: Leczenie wścieklizny podług najnowszego sposobu pana Lulier.

— Żegota Pauli, który niedawno zwiedzał Warszawę, pracuje nad wydaniem Żywotów znakomitszych Haliczanów.

— Szajnocha Karol z Galicyi, napisał dramat pod tytułem: *Jerzy Lubomirski.*

— Pisma czasowe Lwowskie, jak *dziennik mód paryzkich* (wychodzący pod nowym kierunkiem Jana Dobrzańskiego) *Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich* (wydawana w połączeniu nowych starań pod przewodnictwem W. Pola) i t. p. umieściły wiele bardzo wyjątków z poezyj Jana Szymańskiego, młodego niedawno zgasłego poety.

— Stanisław Pilat, który dawniéj krytykował Grammatykę Deszkiewicza w Gazecie i Rozmaitościach Lwowskich, tak jak Feliks Żochowski u nas, napisał ciekawy artykuł p. t.: Język polski i jego uprawiacze w Galicyi, który mieści się w Bibliotece imienia Ossolińskich z r. b. Również ciekawy artykuł o wystawie sztuk pięknych we Lwowie, znajduje się w tegorocznym Dzienniku mód paryzkich.

— Wyszło Piwowarstwo praktycznie wyłożone z opisaniem postępowania jakiego przy robieniu zwyczajnego piwa angielskiego i bawarskiego trzymać się należy, z dodatkiem o robieniu piwa z kartofli surowych, ziarn zbożowych i cukru, przez Koncewicza. W Warszawie, w drukarni Józefa Tomaszewskiego.

— Wktótce wyjdzie dzieło pod nazwą: Wykład praktyczny podnoszenia do potęg, wyciągania pierwiastków, postępów i logarytmów, przez Profesora Zubelewicza.

— Trzeci tom dopełniający dzieło: *Układ Swiata*, przez Professora Jastrzębowskiego, zawierający Historyą naturalną, wkrótce opuści prassę.

